

Jan Duns Scot (około 1265 – 8 listopada 1308)

Jerzy MIODUSZEWSKI

Jan Duns Szkot, *De primo principio*, *Traktat o pierwszej zasadzie*. Przekład i wstęp Tadeusz Włodarczyk. Biblioteka Klasyków Filozofii, Warszawa PWN 1988.

Uważa się (Włodarczyk loco cit.), że miejscem urodzenia Scota była osada Duns w hrabstwie Barwick, położona niedaleko Edynburga. Około 1278–79 Scot wstąpił do zakonu franciszkańskiego, uzyskując święcenia kapłańskie w roku 1291. Studia teologiczne 1292–93 odbył w Paryżu. Wykładał w rozmaitych latach w Cambridge, Oksfordzie i Paryżu.



Edward Zieliński, *Duns Szkot*, Polskie Towarzystwo Tomasza z Akwinu; artykuł w Internecie.

Najbardziej znanym dziełem Jana Duns Scota i jedynym tłumaczonym na polski jest *Traktat o pierwszej zasadzie* (Biblioteka Klasyków Filozofii, PWN 1988). Z zawartych tam subtelnych rozważań, będących na pograniczu teologii i logiki, staramy się wydobyć wiedzę, która przylegałaby do naszej wiedzy jako matematyka. Oczywiście, nie chodzi o wiedzę ściśle matematyczną, ale o taką, która jakoś każdego matematyka dotyczy, np. o taką, która pozwala na przebrnięcie przez filozoficzne umotywowania Dedekinda z *Was sind und was sollen die Zahlen*, przez zadania Bolzany z *Paradoksów nieskończoności*, chociaż już niekoniecznie przez traktaty Leibniza. Autor niniejszego może odpowiedzieć za siebie, ale próbował też pomocy logików i ich książek. Skutek był raczej skromny.

Duns Scot – Scotus – był Szkotem z urodzenia, w Szkocji w wieku kilkunastu lat odbył nowicjat w zakonie franciszkanów, jego dalszy żywot przebiegał przez uniwersytety Oksfordu i Paryża, a zakończył się w Kolonii, gdzie zmarł siedemset lat temu jako *lector principalis* Studium Generalnego Zakonu. Bezkompromisowość nie pozwoliła mu na zakorzenienie się w jednym miejscu i nigdzie poza nauką. Nauce stawiał cel najwyższy, chociaż ta, w swej codzienności, była mu najzwyczajszym trudem umysłu i pokonaniem niedoskonałości myślenia, jakie się napotyka, idąc ku prawdzie i tylko prawdzie.

W *Traktacie o pierwszej zasadzie* Duns Scot stawiał sobie za cel dociekanie **praprzyczyny** wszystkiego, poprzez rozważanie przyczyn i skutków partykularnych, które układają się w zbiór uporządkowany (a może raczej tylko częściowo) o pewnej specyficznej strukturze. Czy zatem jest to traktat o zbiorach ze współczesnej nam teorii mnogości? Raczej nie, bo rozważania formalne nie są dostatecznie oddzielone od jednoczesnych uwikłań aplikacyjnych w rejonach teologii. Duns Scot był świadom, jak ważne byłoby to oddzielenie. Chciał wiedzieć, co zawdzięczamy sprawności rozumu, a co wyższemu przekonaniu, kiedy przechodzi się ku prawdom ostatecznym. Te okazują się surowym sprawdzianem wcześniejszych subtelnych matematycznych rozważań, bo przecież nie sam formalizm, ale jego **stosowalność** jest największą zagadką metafizyczną matematyki.

Nasuwa się pytanie, czy Cantor znał Duns Scota? Ale odrzucamy je, jako mające odpowiedź u biografów Cantora, którzy nie upierają się przy tym, by Cantor był filozofem. Zresztą, żadna z jego prac ani żaden z jego licznych listów nie przemawiają za tym, by znał Duns Scota. Być może znał Ockhama, kontynuatora Scota, którego popularna „brzytwa” znana jest każdemu, ale jest ona i u Scota, który we wspomnianym *Traktacie* pisze w pewnym miejscu: *Piętnaste twierdzenie. Wielości nigdy nie należy przyjmować bez konieczności*. Ale dodajmy, że tego zdania był już w *Fizyce* Arystoteles.

Zasadnym pytaniem byłoby nie to, co Cantor mniemałby o Scocie, ale co Scot o teorii Cantora. Przypuszczalnie zrozumiałby Cantora i nie oponowałby przeciw jego drabinie liczb porządkowych i zawartemu w niej ładunkowi formalnego doświadczenia nieskończoności. Antynomie, która wieńczy teorię Cantora, miał i w swoim systemie, ale potrafił ją wytłumaczyć. Praprzyczyna wszystkich przyczyn jest, według Scota, doskonała, jedyna i nieskończona. Nie może być więc żadną z przyczyn partykularnych, które same tych własności nie mają. Pozostawało pytanie o jej **istnienie**. Tu zatrzymajmy się, zanim zarzucimy coś Scotowi. Pomyślmy o naszych mnogościowych dowodach istnienia, które polegają na tym, że mając dostatecznie poprawnie myślowo uformowany system, nadajemy mu **aktem** woli nową bytowość, w istocie symbol, który nazywamy **zbiorem**, co wchodząc w bieg myślenia i odczuwania teoretyków

teorii mnogości, piszemy wyróżnioną czcionką. **Intelekt i wola** oddzielone od siebie, ale we wzajemnej relacji, były tym, co w filozofii Scotu najbardziej dostrzegamy.

Mówi się, że krytyczny wobec swoich konkluzji teologicznych Duns Scot zauważał w dalszych swoich dociekaniach niedostateczność rozwiniętego przez siebie formalizmu do wyciągania wniosków ostatecznych. Czym jednak różni się od herezji wycofujący się z rozbudzonych oczekiwań sceptycyzm?

Duns Scot był już w czternastym wieku czczony jako święty, ale dopiero Paweł VI uwolnił dzieła Scotu od zarzutu herezji. Błogosławionym ogłosił go Jan Paweł II, a Benedykt XVI, jeszcze jako kardynał Ratzinger, głosił, że *właściwe zadanie teologa polega na niesieniu pomocy w rozumieniu*, co byłoby najwyższą pochwałą dla Scotu, jeśliby odnieść to do jego dzieła, a można, bo sam pisał: *fides querens intellectum*.

Cytat za Tadeuszem Świątkowskim, *Czy tylko przyczynki*, w tomie *Matematyka przełomu XIX i XX wieku. Nurt mnogościowy*, Katowice 1992, str. 111–120.

Czy czasopismo uwielbiające matematykę skuteczną jest odpowiednim miejscem dla Duns Scotu, Ockhama, a też dla Anzelma i Piotra Lombarda, których Scot komentował na wspomnianych sławnych uniwersytetach? Zapytajmy wszakże, czym mogłoby być to odpowiednie miejsce? Polski Wydawca *Traktatu* niewiele pomógł autorowi niniejszego tekstu w najprostszy nawet uchwyceniu myśli filozofa, któremu współcześni nadali tytuł Doktora Subtelnego, wiedząc – jako profesjonalny filozof – że **nie rozumienia** szukamy na najwyższych szczytach filozofii.

Wielkie dokonania w dorobku myśli ludzkiej doznają z biegiem lat, jedno bezpowrotne – oby nie całkowitego – uszczerbku, inne doznają przetworzeń, w których stają się nierozpoznawalne. Warstwa formalna Duns Scotu została już dawno wchłonięta przez doktrynę mnogościową. Zostaje jego skrzydlata fraza o bytach niekoniecznych oraz poddana oczyszczającym przeróbkom słynna teza *jeśli nie p, to z p wynika wszystko*, dająca okazję matematykom do rozbudowywania anegdot, z których jedną przytacza Andrzej Mostowski w swojej *Logice matematycznej* (Warszawa–Wrocław 1948), przypisując ją Poincarému. Czy teza ta nie znajduje się między wierszami wspomnianego *Traktatu*, w którym jest mowa o hierarchii wśród przyczyn? Autor niniejszego nie mógł jej tam znaleźć. Znani mu logicy nie pomogli mu w znalezieniu jej źródła w innych tekstach Scotu.

... wystarczy poprawić jakąkolwiek fałszywą rozprawę matematyczną, aby przekonać się, jak dalece miał [on] rację. Kandydat zadaje sobie często wiele trudu, aby znaleźć pierwsze równanie fałszywe; z chwilą jednak, gdy je otrzymał, jest już dla niego drobnostką nagromadzić rezultaty najbardziej zdumiewające, wśród których mogą być nawet i prawdziwe.

Henri Poincaré, *Science et Méthode*, Paris 1924.

Są byty myślowe, powołane kiedyś w przeszłości do istnienia, których kontynuacja się urwała. Mówi się nawet o **końcu historii** (autor zna ze słyszenia książkę Fukuyamy), frazie zwiastującej okrutną prawdę. W istocie, nie ma nic bardziej nieokreślonego niż istnienie, które wprawdzie ma przypadki oczywiste, ale ogólnie biorąc mamy tylko **sposoby** istnienia. Duns Scot nie istnieje dla nas na sposób taki, w jaki istniał dla jemu współczesnych, którzy byli gotowi umierać, bądź uśmiercać innych, za prawdy głoszone w swoich traktatach. Duns Scot gdzieś pisze: *Intelekt jest służebny wobec woli*, co znaczy, że jest służebny wobec czegoś, co jest poza intelektem. Nie żyjemy tym, czym żyli współcześni Scotowi i nie wymagamy od siebie pełnej z nim komunikacji. Miał ją jeszcze Leibniz, traktując o bytach koniecznych i niekoniecznych, ale wątpimy, że Cantor.

Skrócony cytat za Stefanem Świeżawskim, *Dzieje europejskiej filozofii klasycznej*, Warszawa PWN 2000; *Duns Szkot* str. 757–783.

Absurdem jest, pisze Scot, by *coś było przyczyną siebie*, a w innym miejscu, że *jest niemożliwe, by rzecz zależała istotowo od dwóch różnych natur*, co za każdym razem ma sens w odpowiednim kontekście, podobnie jak wszelkie sentencje, które pozostawili nam po sobie filozofowie (z których wiele przeszło w ludowe przysłowia). Jeśli słyszymy zdanie, że *konieczne jest istnienie jakiejś nauki ogólnej, która rozważa transcendentalia*, to dobrze wiedzieć, że wypowiadał je Duns Scot, autor trudnego *Traktatu*. Wtedy zatrzymamy się nad tym zdaniem dłużej i wzmocnimy się w przekonaniach co do ważnych dla naszego wieku transcendentaliów, chociaż ogół dzieła Scotu wskazuje, jak bardzo dręczyć musiało go pytanie, dlaczego transcendentalia, jaką osiąga się w teoriach formalnych, tak mało pomaga w odpowiedziach na pytania zasadnicze?